

23. NIEDZIELA ZWYKŁA – 7 IX 2003

## Otwórz się!

To wielka rzecz móc słyszeć, a jeszcze większa móc mówić. Jest to bezcenny skarb dla człowieka. Prorok Izajasz na setki lat przed Chrystusem zapowiadał cudowne znaki, które miały świadczyć o miłosierdziu Bożym w stosunku do ludu przymierza, gdy przyjdzie

obiecany Mesjasz. Piękna i budząca nadzieję jest ta zapowiedź proroka: „Wtedy przejrzą oczy niewidomych i język niemych wesoło krzyknie [...] i uszy głuchych się otworzą” Zapowiedź Izajasza spełniła się, gdy przyszedł na ziemię Syn Boży. Jezus Chrystus leczy i uzdrawia, ociemniałym przywraca wzrok, głuchym słuch, a niemym mowę.

Dzisiejsza Ewangelia opisuje jeden z cudów Chrystusa – uleczenie głuchoniemego. Niemy nie przyszedł sam, przyprowadzili go do Zbawiciela oddani mu ludzie. Prosilili Jezusa, by włożył na niego swą rękę i przywrócił mu możliwość słyszenia mowy. Chrystus spełnia tę prośbę i uzdrawia głuchoniemego. Ale czyni to na osobności, nie wśród tłumów. Przykazuje nie rozgłaszać tego faktu, choć bezskutecznie: „Im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali”

Trudno się dziwić, że cud zrobił wielkie znaczenie w otoczeniu uzdrowionego. Dla niego samego było to wielkie dobrodziejstwo. Otworzyły mu się nowe perspektywy życiowe. Stawał się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa. Słuch i język pozwalały mu się włączyć do wspólnoty ludu Bożego, oddającego Bogu hołd.

Opisany fakt uzdrowienia głuchoniemego jest wielkim cudem Chrystusa, wyrazem jego nadludzkiej potęgi i miłującej dobroci. Można w nim też widzieć i głębszy sens, symbol całej Jego działalności. Otwierał On ludziom, i dziś nam otwiera wewnętrzny słuch ducha, wrażliwość na Boże słowo, słowo istotnej i zbawczej prawdy.

Zwróćmy jeszcze uwagę na pewne szczegóły w ewangelicznym opisie uzdrowienia głuchoniemego. Chrystus mógł dokonać cudu jednym aktem woli, jednym gestem, a tu tymczasem wykonuje pewne zabiegi zewnętrzne. Chce widocznie zwrócić uwagę na znaczenie tego, co materialne i widzialne.

Dziękujmy Bogu za mowę, za to, że potrafimy mówić. I za to, że mówimy naszą własną polską mową. Sienkiewicz, wielki artysta mowy, dopatruje się w niej mocy i subtelności zarazem. Napisał kiedyś, że dźwięczy ona jak ostrze miecza z najlepszej stali i jak czuła pieśń matki nad łóżeczkiem dziecka. Może jest tak dlatego, że ostrzami miecza całych pokoleń broniliśmy tej naszej mowy, a przez nią duszy narodu przed zniemczeniem czy zruszczeniem. Kochajmy nasz język i ceńmy go sobie.

Ceniąc język, musimy czuć zań odpowiedzialność. To wielki dar Boży i winniśmy z niego należycie korzystać. Jako środek przekazu myśli i uczuć niech służy nam do przekazywania innym tylko tego, co dobre i piękne. Posługujmy się nim tak, by budować, a nie rujnować, by umacniać wspólnotę między ludźmi. Nie wyrządzajmy naszą mową krzywdy, nie zadawajmy bólu. Niech ona służy sprawiedliwości i miłości braterskiej.

Może i nam trzeba ukorzyć się głęboko przed Bogiem z powodu grzechów języka. A może zło w tym przedmiocie tak głęboko wdarło się w naszą duszę, że tracimy nadzieję w zwycięstwo, czujemy się wprost bezsilni? Nie traćmy jednak nadziei! Skontrolujmy skrupulatnie najgroźniejsze uchybienia w mowie i zabierzmy się do ich przewycięzania. Zwycięzimy – z pomocą Bożą! Prośmy Boga o tę pomoc.

*ks. Piotr Sroczyński*